

WIECZÓR
40-953 Katowice, ul. Rynek 13

wydanie

18 - 4 5 - 6 - 02-77

Nr z dn.

ZUCHY Z KROWODRZY BAWIĄ KATOWICKĄ WIDOWNIĘ

Znakomicie bawiący nas na katowickiej scenie „Romans z wodewilu” skłania do szeregu refleksji. Pierwszą z nich jest ta, że ubożuchny jest nasz rodzimy repertuar komediowy, skoro musimy sięgać po takie starocie, gdy pragniemy w karnawale zagrać coś wesołego, prostego, dla ludzi. Druga refleksja wiąże się z prawdą, iż jeśli coś zostało dobrze, ze scenicznym nerwem napisane, to choćby dotyczyło spraw naiwniutkich i miało nawet trzy ćwierci wieku, nadal pozostanie żywe, zajmujące i potrafi nas szczerze bawić. Dalsza refleksja jest taka: aktorzy katowiccy udowodnili, iż jest nie-

prawdą, jakoby w Polsce zapomniano już grać komedie lekko, z wdziękiem i bez amatorskiego szarżowania. Ale spektaklowi musi nadać kształt reżyser doświadczony i konsekwentny. Józef Para przekonał nas, że radzi sobie sprawnie nie tylko z takimi „pomnikami”, jakim jest „Wyzwolenie” ale również z taką bezpretensjonalną ramką o ludowym rodowodzie, jakim jest „Romans z wodewilu” przerobiony przez Wł. Krzemińskiego z powstałych w 1910 roku „Krowoderskich zuchów” Z. Turskiego, klasyka krakowskiej „szkoły wodewilowej”.

Katowickie przedstawienie jest bardzo sympatycznym popisem dobrej roboty reżyserskiej, pięknych kostiumów zaprojektowanych przez Barbarę Ptakową, zgrabnej dekoracji w kształcie krakowskiej szopki z wymienną częścią centralną, którą wymyślił Wiesław Lange i bardzo sprawnej — o czym tak rzadko, niestety, się pisze — pracy technicznych brygad Teatru Śląskiego, czuwających nad zmianami dekoracji, światłem, efektami akustycznymi, wizualnymi itp.

A jednocześnie jest to widowisko popisem dobrego i — co tu jest istotne — kulturalnie stonowanego aktorstwa. Lilianna Czarska i Jerzy Statkiewicz doczekali się, jako radcostwo Kłaczkowe, ról niemal dla siebie wymarzonych. Tuż za nimi widzę Katarzynę i Florianą Gzysmików, których nam przezabawnie zaprezentowali Maria Kłębowska i Zbigniew Kornecki. Bez szarży, przerysowań i jak się okazało, niepotrzebnego operowania krowoderskim „slangiem”. Małgorzata Pieklus, jako Kamilla — to odkrycie tego spektaklu dla komediowego emploty. Przynależność trwała do tego rodzaju potwierdził zaś dobitnie Bogdan Potocki w roli narzeczonego Kamilli.

li. Ewa Decówna świetnie zagrała zbuntowaną córkę Kłaczków, ale nie

wiemy przeciwko komu buntowała się interpretując wokalne partie swej

roli. Wojciech Górniak wydawał się już być wyobcowanym z grona krowoderskich Gzysmików i konsekwentnie prezentował typ lakierowanego inteligenta krakowskiego tamtych czasów. Natomiast jego bracia, których zagrali R. Zaorski, H. Tarczykowski, J. Głubin i J. Kozłowski, byli sympatycznie „gzysmikowaci” od początku do końca spektaklu. Ponadto brawa widowni zbierali bez przerwy: Maria Stokowska, Krystyna Moll, Oksana Szyjan, Sabina Chromińska, Zofia Bawankiewicz, Jerzy Król, Bogdan Zieliński, Zbysław Jankowiak i Adam Wolańczyk, czyli po prostu cały zespół. I to brawa, jak najbardziej serdeczne oraz zasłużone.

Krakowski wodewil, oparty na tamtejszym folklorze, rzetelnie bawi śląską publiczność. I stąd nasuwa się jeszcze jedna refleksja. Śląski czy zagłębiowski folklor jest równie bogaty, może nawet bogatszy. Dlaczego nikt nikogo dotąd nie zachęcił, aby stworzyć „śląski roman z wodewilu”, zamiast wymyślać jakieś kwadratowe, czy inne, równie nieforemne, „Jaja z WAIA”, z których wprawdzie zrobiło się w kraju wiele śmiechu, ale nie takiego, o jaki nam chodzi.



L. Czarska i J. Statkiewicz, jako radcostwo Kłaczkowe, prezentują się godnie, strojnie i bardzo śmiesznie w tym pogodnym wodewilu.

Foto: J. Mirski

(jot)